

MASKI

LITERATURA · SZTUKA · SATYRA



NASZA MĄDROŚĆ.

Jakże ja Cię będę uczył tej mądrości?
Myśmy ludzie cisi, myśmy ludzie prości.

Myśmy ludzie prości, ludzie nieuczenni:
Słowem-ogniem wszczęci, słowem-ogniem chrzczeni.

Splotem słów chwytamy tajemę w śpiewnym rymie,
U nas kwiatu — słońce, słońcu — kwiat na imię.

Lecz w tej naszej mowie, w tym przedziwnym dziwie,
Świat się tak nazywa, jakim jest prawdziwie.

Bez ksiąg i bez nauk, lecz w zadumie niemej,
My jedyni jeszcze coś-niecoś tu wiemy:

O tych chwilach nocnych, co w bezkresy biega,
Gdy widzimy cienie niewiadomo czego.

Zawsześmy na ziemi jednakowo młodzi,
U nas po ogrodzie jasny Zwiastun chodzi.

I do samej śmierci oddajem w pokorze
Bogu, co cesarskie i Bogu, co boże.



RYS. C. NORWID



* *
Krwí, snów, mknień, żądz,
Gór, chmur, drzeń, zórz,
Łez, chwil, róż, słońc,
Łkań, gwiazd, gróz, mórz — — !
O, życie mojej!
O, życie mojej!

Bierz, gub, trwoń, trać!
W łó, w śmiech, w gniew, w szal!
Życ! śnić! drzeć! lkać!
Mknij, leć, pędź, wćwał!
O — życie mojej!
O — życie mojej!

Ból? Śmierć? Tak, tak!
Wiem, wiem: czar złud!
Nic, nic! Dzień — ptak!
W pęd! w łó! w wir! w cud!
O, życie, życie mojej —

POCHWALAM SPRAWĘ DWOJGA CIAŁ.

Z niewiadomego rozkazu nagle wyciągam ramię, by objąć świat:
I obejmuję Twą kibić — życiem uderza silnie w tętnicach krew!
Szybko oddycham z radości, cieszy mnie mocnych piersi dojrzały sad
I prężne, owocne biodra, pełne, krągłe, jak trzony wiosennych drzew.

Urodna, rodna, miłosna, kwitniesz w oploty moje na żądny zew!
Przyjmiesz mnie w siebie z tryumfem, krwią zakotłuje w sercach gwałtowny szal.
W śródbiedrze, siejby spragnione, tryśnie wyczekiwany żywotny siew!
I mnie i Tobie pochwała! Pochwała sprawie dwojga tworzących ciał!

GROTESKA.

Królestwo współczesnego czarta, głupota, przed którą lęk chwyta, a często jawne szyderstwo i grymas, stężale ad aeternam Diaboli memoriam w niezniszczalnego potworka.

Nasza tęsknota za groteską, nasz dreszcz, gdy ją czujemy, jest wyrafinowaną lubieżnością zepsutych, bezbożnych dusz europejskich. Mistyczny strach przed waryatem jest naturalny. Mi-



RYS C. NORWID

styczny strach przed idiotą (t. zn. człowiekiem głupim, jakimś panem mecenasem, doktorem, profesorem etc.) — czarci, groteskowy. Olbrzymie, fantastycznie powyginane konary drzew w strasznie cichej nocy księżycowej, przejmują zgrozą. Lecz to zgroza zdrowa, żywa, przyrodzona. Natomiast dziełem czarta, czyli groteską, może być byle sprzęt lub figurka, stojąca od lat na biurku, może być cały szereg ludzi, zwierząt, nawet spojrzeń i ruchów. Znam w mieście ludzidyabłów. Nic nie mają wspólnego ze zwykłą postacią Kusego, lecz wiem, że to dyabły. Tak samo, jak poznaję psy, które są żydami.

Nie tak groteskowy jest Dorian Gray, dłubiący w nosie, jak ów utuczony, lśniący i modnie ubrany semita, którego widziałem w Warszawie w cukierni. (Zaznaczę, że wśród żydów jest najwięcej czartów). A te pochody garbusów, flirty wielkogłowych krepkich kretynów, ci masturbanci, kwiczący z rozkoszy przed posągami obnażonych bogiń antycznych, są jeno, że się tak wyrażę, anegdotami groteski. Ona zaś sama, w całej swej istotnej okazałości, jest zwykle niepozorna.

Ot — spojrzenie, błędzące np. po kawiarni: blask lamp, ruchliwy tłum, brzęk, muzyka, szybcy kelnerzy... I nagle oczy zaczynają szperać: znika wszystko, zostają tylko kąty, kąciki, gdzie skaczą przykre punkty, punkciki, spojrzenie rozpryskuje się w tym szarym kąciku na tysiąc czartów, czarcików, i już za chwilę zastygnie to mrowisko, skurczy się lub rozplynie w głupi uśmiech, który, zda się, mówi: ja? — nie!... ja?... nie!... — Niewiniątko!